NAUCZYCIEL

Prof. Państwowej Szkoły Muzycznej w Rzeszowie Bogusława Ilgner odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi

Przy jego pomocy twój mały syn mozolnie przedziera się przez jakże skomplikowane tajniki abecadła, przy jego pomocy zawiera pierwszą, też niełatwą, znajomość z tabliczką mnożenia. Jego doświadczoną ręką prowadzony dziecięcy palec po raz pierwszy odkrywa Wisłę na mapie.

Zupełnie jak w czytance z elementarza: Murarz buduje domy, chłop uprawia ziemię, nauczyciel uczy dzieci..

Jak ten czas szybko leci. Jeszcze tak niedawno chłopiec z trudem sylabizował z elementarza.

Nauczyciel uczy dzieci.. Uczy je matematyki i języka polskiego historii i geografii, fizyki i biologii. Ale nie tylko tego. Oczywiście, ważne jest, aby twój syn wyniósł ze szkoły jak największy zasób wiedzy — potrzeba nam ludzi wykształconych, umiejących opanować nową technikę, umiejących nadążać za tempem socjalistycznego budownictwa. Na nich przecież czekają wielkie budowle naszych dni. Ale ważne jest także, i tego przede wszystkim oczekujemy od nauczyciela, żeby obok historii i geometrii nauczył się twój syn miłości do ludzi, nienawiści do krzywdy i wyzysku, żeby nauczył się kochać Ojczyznę i nienawidzieć jej wrogów. Żeby w otwierające się przed nim szeroko życie wszedł jako

Prof. Polka odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

świadomy jego współtwórca.

„Szkoła poza życiem, poza polityką — to kłamstwo i obłuda" uczył największy Nauczyciel ludzkości Lenin. Tak szeroko kolportowany w Polsce przedwrześniowej mit o apolityczności szkoły był tylko parawanem dla na wskroś politycznego celu sanacyjnej szkoły, sanacyjnego programu szkolnego i sanacyjnego podręcznika — wychowania dzieci w posłuszeństwie wobec wyzyskiwaczy, w uległości wobec ustroju krzywdy.

Polityce burżuazji służyły zarówno szkoły, jak i brak szkół, nic tak bowiem nie ułatwia wyzysku jak ciemnota wyzyskiwanych. Rozumiała to doskonale rządząca Polską burżuazja. I dlatego też milion dzieci znajdował się poza szkołą, dwa miliony dzieci korzystały tylko ze szkół jedno i dwu-oddziałowych dlatego były czternaście tysięcy bezrobotnych nauczycieli i trzy tysiące na bezpłatnych „praktykach" „Państwu więcej przyczynia kłopotów 10 wykształconych obywateli, aniżeli 1000 analfabetów" — otwarcie przyznawał w 1935 r. Jan Biłek, dyrektor Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego w Warszawie.

W Polsce Ludowej wraz z

Prof. Wołowiec odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi

wieloma innymi dymnymi zasłonami fałszu i oszustwa zerwano i tę o apolityczności szkoły. Jasno i otwarcie, tak jak o wszystkim, mówimy o wielkiej, politycznej roli szkoły, o wielkim, politycznym zadaniu nauczyciela.

To dzisiejsi uczniowie, ci którzy dziś siedzą w szkolnych ławkach i przeżywają swe szkolne radości i zmartwienia, już jutro obejmą po nas w spadku i będą dalej kontynuować to, o co bohatersko walczyły całe pokolenia, to, co bohatersko tworzy dziś cały wolny naród — będą kontynuować budowę ustroju sprawiedliwości i ludzkiego szczęścia. Dlatego tak dużo się od nich spodziewamy i wymagamy. Chcemy widzieć w nich ludzi na miarę zadań. Na miarę wielkiej epoki, której są rówieśnikami i współtwórcami.

Dlatego też tak dużo spodziewamy się i oczekujemy od nauczyciela. Ma on dać swym uczniom prawdziwą, wolną od burżuazyjnych fałszerstw wiedzę, wpoić w nich podstawy naukowego światopoglądu, uwolnić od ciasnych i poniżających pęt idealizmu i mistyki. Uzbrojeni w znajomość i zrozumienie praw rządzących światem nie będą bezbronni i ślepi wobec otaczającego ich życia. Przeciwnie — będą jego panami i twórcami, tymi, którzy ujarzmią i przeobrażą przyrodę, opanują przodującą technikę, wydrą ziemi jej tajemnice...

I on — nauczyciel ma pokazać swym uczniom cały porywający romantyzm czekającej na nich budowy, obudzić w nich dumę z piękna i doniosłości ich roli, ma im pomóc w znalezieniu i pokochaniu zawodu, w którym będą pracować dla siły Ojczyzny i własnego szczęścia. Dlatego też to wszystko, co nauczyciel na swej lekcji ukazuje w faktach i datach, w cyfrach i wykresach, musi tętnić jego osobistą pasją budowniczego socjalizmu; jego żarliwym patriotyzmem i radosnym widzeniem przyszłości.

Szkoła przez swą wieloraką, polityczną rolę jest w naszych warunkach ważnym posterunkiem walki klasowej, a nauczyciel — żołnierzem pierwszej jej linii. Bo nie zapominajmy, że na młodzież, w której pokładamy takie nadzieje, skierowane są baczne oczy wroga. Wróg widzi i boi się tej wielkiej siły, jaka tkwi w nowym pokoleniu. Za wszelką cenę, nie szczędząc środków i nie przebierając w metodach, chciałby odebrać narodowi rosnącą kadrę młodych budowniczych socjalizmu. Inspirowany przez amerykańskich ludobójców i watykańskich polityków, wykorzystując różne zdegenerowane, poza nawiasem społeczeństwa stojące elementy, posługując się kułacką tubą, uciekając się do pomocy reakcyjnego kleru, grając wreszcie na kapitalistycznych pozostałościach w ludzkiej psychice, próbuje oddziaływać na mniej uświadomione grupy młodzieży. Zdemaskować i udaremnić jego knowania — oto jeszcze jedno zadanie naszego nauczyciela. Nauczyciela-agitatora, któremu powierzono wychowanie najmłodszych i najwrażliwszych.

Ale nauczyciel to nie tylko wychowawca dzieci. To także agitator rodziców. Jego praca jako działacza politycznego daleko wychodzi poza cztery ściany klasy.

Pamiętacie? To oni, nauczyciele, wieczorem po pracy zachodzili do naszych domów z Apelem Sztokholmskim. To oni, nauczyciele, byli tymi, którzy w pierwszym rzędzie wzięli na swe barki ciężar walki z odziedziczoną po Polsce sanacyjnej społeczną zmorą — analfabetyzmem. To oni wnieśli poważny wkład w przygotowanie narodu do wielkiego egzaminu świadomości obywatelskiej, jakim były wybory.

Dziewięć lat Polski Ludowej przyzwyczaiło nas już widzieć w nauczycielu „ojca chrzestnego" wszystkich kolejnych narodzin Nowego w naszym życiu.

A na wsi? Rola nauczyciela na wsi jest osobną kartą w historii dokonujących się przemian. To przecież nauczyciel przed dziewięciu laty pomagał mierniczemu dzielić pańską ziemię, na którą tak bardzo czekał chłop, to przecież nauczyciel uparcie i cierpliwie zabiegał w powiecie o elektryfikację, to on założył szkolny ogródek miczurinowski, zorganizował wycieczkę do najbliższej spółdzielni produkcyjnej, to on jest duszą gromadzkiej świetlicy. On, nauczyciel — szermierz rewolucji na wsi.

Zwycięsko wywiąże się nauczyciel z wielkich zadań stawianych przed nim przez władzę ludową i partię, gdy w trudną i odpowiedzialną pracę włoży swą wiedzę i serce, miłość do ludzi i dumę z doniosłej roli, jaką wśród nich spełnia. W codziennym trudzie krzepić go będzie świadomość owocności jego pracy — dziś każda rozniecona przez niego iskierka zdolności i talentu, młodzieńczych planów i marzeń ma nieograniczone możliwości rozwoju i spełnienia. W codziennym trudzie podpiera nauczyciela szacunek i miłość całego narodu, który powierzył mu swój największy skarb i najserdeczniejsze nadzieje.

Z tej świadomości, że trud

Dyr. Państwowej Szkoły Muzycznej w Rzeszowie Tomasz Czapla odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

jego — jak chyba żaden inny — jest potrzebny, owocny i doceniany, czerpać będzie nauczyciel radość w swej pracy. Radość i entuzjazm, które ustokrotniają siły.

B. Dróżdż

Rysunek włoskiego malarza Vittorio Cavicchelonl — Towarzyszu do artykułu pt „Ludzie kochałem Was — bądźcie czujni"

LUDZIE KOCHAŁEM WAS — BĄDŹCIE CZUJNI!

W książkach Juliusza Fuczika czeskiego publicysty i literata zamordowanego przed 10-ciu laty przez zbrodniarzy hitlerowskich, jest tyle pogody, miłości człowieka i wiary w jego ostateczne zwycięstwo, że ilekroć przeczyta się je, zawsze pozostaje niezatarte wrażenie i chęć powrotu do jego reportaży oraz czytania dalszych.

Fuczik był komunistą. A komunizm - to właśnie głęboka miłość człowieka, to troska i walka o jego życie i szczęście. Tę miłość i troskę o człowieka zawarł Fuczik w swoich pracach i reportażach.

„...My komuniści miłujemy pokój i dlatego walczymy. Walczymy przeciwko wszelkim przyczynom wojen, walczymy o takie urządzenie świata, w którym już nigdy nie mógłby zjawić się zbrodniarz wysyłający setki milionów ludzi na śmierć".

Początek takiego „urządzenia świata" „Fuczik" dostrzegł w powstawaniu i rozwoju pierwszej w dziejach republiki socjalistycznej - Związku Radzieckiego. Nie jest przypadkiem, że twórczość Fuczika rozpoczęła się od zbioru reportaży z podróży po Związku Radzieckim. Zbiór ten zatytułowany charakterystycznym tytułem - „W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym" — obrazuje wielki i bohaterski wysiłek człowieka radzieckiego, który dzięki ofiarnej walce i gigantycznej pracy, zwyciężył i już widzi swe szczęście, który ujął losy narodu we własne ręce i rozwija jego pomyślną przyszłość.

„Widzieliśmy jak radzieccy robotnicy budują nowy świat, nowe socjalistyczne społeczeństwo i nikt tam niczego nie dostał. Nikt im nic nie dał. Oni sami musieli to sobie wziąć, zdobyć i zbudować. Nie tajemnicze nadludzkie istoty, ale robotnicy, nie cudo, ale ręce, twarde robotnicze ręce budują z miłością i z zapałem ów świat".

Fuczik komunista, Fuczik działacz i publicysta postępowy dobrze wiedział, że nie wystarczy tylko opisywać co i jak zdobywał proletariat Kraju Rad, ale również co i jak trzeba wywalczyć, aby to, co jest szczęściem robotników i chłopów Związku Radzieckiego było szczęściem wszystkich robotników i chłopów w jego ojczyźnie, w Czechosłowacji. I dlatego Fuczik całe swe życie poświęcił tej walce. Na każdym kroku przyświecał mu przykład Związku Radzieckiego.

W „Historii stalingradzkiego traktoru" Fuczik pokazał jak miasto proletariatu Carycyn — nazwany później Stalingradem — otoczony wrogim elementem kułaków walczył z bandami kontrewolucyjnych generałów i dowódców, jak po zwycięstwie poprowadził następnie równie zwycięską walkę o przemysł, o produkcję, o plan, walkę z sabotażem, szkodnictwem oraz własnymi błędami.

Juliusz Fuczik

Fuczik pisząc swe reportaże o Związku Radzieckim chciał, aby robotnicy zarówno jego kraju jak i całego świata zrozumieli, że „wczoraj" Związku Radzieckiego jest „jutrem" całej ludzkości.

Swoją sympatią dla Związku Radzieckiego, swoją działalność i pracę w Partii Komunistycznej Fuczik okupił śmiercią. Nie doczekał chwili, gdy radzieckie „wczoraj" stało się dla wielu krajów świata a w tej liczbie i jego ojczyzny już nie „jutrem", „nie nawet" „dziś", ale również wczorajszym dniem.

Książki, które pozostały po Fuczíku, zniewalają dziś swą pogodą i radością, swym ukochaniem życia do czytania. Szczególnie wstrząsającą i silną jest jego książka „Reportaż spod szubienicy". Wstrząsającą dlatego, że pisana na krótko przed straceniem go przez mordeców hitlerowskich, pisana w obliczu okrutnych tortur i badań przez gestapo, silną dlatego, że jest w tej książce właśnie tyle optymizmu, wiary w człowieka i życie. Czytając jego opisy zalanych słońcem i tłumami spacerujących mieszkańców ulic i placów Pragi, obserwowanej przez Fuczika już tylko przez małe kratki więziennego samochodu przewożącego go z więzienia na śledztwo. Wprost nie chce się wierzyć, że pisał to człowiek, który za parę dni miał iść na szubienicę.

Fuczik żył — jak sam powiada — dla gromady, dla kolektywu i dlatego myśl o śmierci, wobec której pisał swe pogodne kartki w więzieniu nie napawała go żalem i rozpaczą.

„Kochałem życie i za jego piękno szedłem w bój. Kochałem was ludzie i byłem szczęśliwy, gdyście mi odpłacali miłością, cierpiałem — gdyście mnie nie rozumieli. Jeśli kogo skrzywdziłem, — niech mi przebaczy. Niech nigdy smutek nie łączy się z mym imieniem. To jest mój testament dla was ojcze i matko i siostry moje, dla ciebie Gustyno moja, dla was towarzysze, dla wszystkich, których kochałem. Jeśli sądzicie, że płacz zmyje smutny pył tęsknoty, zapłaczcie przez chwilę. Ale nie żałujcie. Żyłem dla radości i byłoby krzywdą, gdybyście mi na grobie postawili anioła żalu.

Śmierć faszyzmu czy moja? Czy to jest tylko moje pytanie? Ach nie, pytają się tak dziesiątki tysięcy więźniów, pytają tak miliony żołnierzy, pytają tak dziesiątki milionów ludzi w całej Europie i na całym świecie. Jeden ma większą nadzieję, drugi mniejszą. Ale to się tylko tak zdaje. Okrucieństwo, którym rozkładający się kapitalizm zawalił cały świat, zagraża każdemu. Setki tysięcy ludzi i jakich ludzi — jeszcze padną, nim pozostali będą mogli stwierdzić: przeżyłem faszyzm.

Ludzie, kochałem was. — Bądźcie czujni".

Oto ostatnie słowa Fuczika, ostatnie zdania jego „Reportażu spod szubienicy".

W dniu 8 września Czechosłowacja i cała postępowa ludzkość obchodzić będzie 10-tą rocznicę jego śmierci. W Polsce Ludowej, która razem ze wszystkimi postępowymi narodami czci pamięć wielkich bojowników i ofiarnych żołnierzy wielkiej idei humanizmu marksistowsko-leninowskiego, za który walczył i zginął Fuczik, odbędą się liczne akademie, odczyty i pogadanki o jego życiu, walce i pracy, o jego wspaniałej postawie komunisty.

Władza ludowa doceniając w całej pełni nazwisko Fuczika, przygotowała liczne wydania jego prac i książek.

Czytajmy je i popularyzujmy. Fuczik bowiem — to młodość, młodość świata i jego niezwyciężonej marksistowsko-leninowskiej idei.

KP.

Rok IV. Rzeszów, 6. IX. 1953 r. Nr 35 (184)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

Dziś w numerze

Str. II: Zofia Nałkowska — Droga wrześniowa.

Str. III: Tadeusz Stanisz — Dawniej — dzisiaj (Refleksje w związku z nowym rokiem szkolnym).

Str. IV: Nasze omłoty.

ZIEMIA PRZEMYSKA W LITERATURZE

Literaturę polską rozpoczyna historiografia. Usystematyzowany przegląd wypadków dziejowych w formie kronik, dają Gall Anonim, Kadłubek i Janko z Czarnkowa. Tu też należy szukać najwcześniejszych notatek o każdym mieście. Pierwsza wzmianka o Przemyślu ukazuje się jednak nie u nas, a w kronice ruskiej Nestora. Jest nią słynne zdanie o pochodzie Włodzimierza Wielkiego na Ruś Czerwoną.

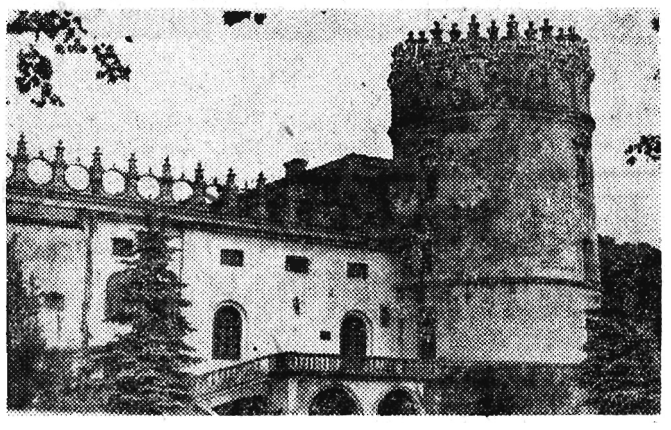

Krasiczyn — pałac

Z polskich kronikarzy wspomina o Przemyślu Janko z Czarnkowa.

W następnych stuleciach literatura nasza nie wypowiada się na temat Przemyśla. Milczenie zachowują nawet pisarze związani z terenem, tacy jak Orzechowski, czy Sęp-Szarzyński.

Jedynie Sebastian Klonowicz poświęca kilka wierszy Przemyślowi w swym poemacie opisowym „Roxolania". Utwór napisany w języku łacińskim został przetłumaczony przez Wł. Syrokomlę pt. „Ziemie Czerwonej Rusi".

Poeci stanisławoscy lokalizują fragmentarycznie swą twórczość na Ziemi Przemyskiej. W pierwszym rzędzie wymienić tu trzeba Ignacego Krasickiego. Poeta urodził się w Dubiecku, w Krasiczynie posiadał rodzinny zamek, a w Przemyślu rozpoczął karierę duchowną.

Ten poeta — biskup „objaśniony", jak mówiono wówczas — redaktor najbardziej postępowego pisma epoki, który zdołał oburzyć na siebie wszystko, co w ówczesnej Polsce reprezentowało ciemnotę, zabobon, egoizm szlachecki i magnacką pychę, związany był wieloma węzłami uczuciowymi z Przemyślem w tzw. „wiersza prozą" zatytułowanych „Podróż z Warszawy", a skierowanych do księcia Stanisława Poniatowskiego znajduje się opis ziemi bliskiej sercu poety. Jadąc z Krasiczyna do Przemyśla autor „Myszeidy" tak chwali sobie podróż:

„...Jest droga wygodna, kosztowna, wspaniała, dzieło godne wdzięczności potomnych wieków.
Kędy niegdyś straszyły zarosłe manowce
A kląt drżący podróżny okropne wapowce,
Miłym się teraz zastanawia dziwem,
Rączym Sanu płytkiego szumiące upływem".

Podróżny dojeżdża do miasta.
„Przemyśl się zatem ukazał.
W kraju niegdyś swoim przychodni i goście
Przez San upokorzony przeszliśmy po moście
Udałem się do kościoła katedralnego:
Gdzie jak to bywa zwyczajnie na świecie
Niegdyś i ja siedząc w mantolecie,
Do chóru skrzętny, czy się los pomnoży,
Szedłem dla grosza i dla chwały bożej.
I powiodło się z tego miejsca;
Działającego uprzejmie choć z prosta
Zrobił szczęśliwym proboszcza starosta".

Ostatnia aluzja odnosi się do Stanisława Augusta, który jako starosta przemyski dopomógł młodemu poecie w karierze duchownej.

Drugi z gości „obiadów czwartkowych", melancholijny Franciszek Karpiński, również zwiedził naszą ziemię.

W obszernym (231 wierszy), choć niedokończonym utworze „Podróż z Dobiecka na Skałę" poeta opowiada o wrażeniach z wycieczki, jaką podjął wzdłuż Sanu.

„Z Dobiecka zebrawszy się Kamilla, Albina.
Ja przy nich, człek przy koniu madam i Kloryna
Wyszliśmy skałę widzieć nad wieczorną porą"

Ignacy Krasicki

Chodzi tu prawdopodobnie o tzw. obecnie Białą Skałę. Cel licznych wycieczek łódką jeszcze dziś. Karpiński zachwyca się piękną przyrodą okolic Dubiecka.

„Nad samym dwór Dobiecki brzegiem Sanu leży,
Który niestatecznymi zakrętami bieży,
Wdzięczne kępy czystymi ramiony okrywa,
Chytry sam je porobił i sam je zakrywa".

Towarzystwo zbliża się do celu wędrówki w chwili, gdy słońce chyli się ku zachodowi. Podziw rośnie.

„Jakże to wielki widok Woda popędliwa
Przeciw skałom na pomoc czasu przywoływa,
I chociaż wody miękkie, chociaż czas leniwy,
Przecież krają na poły kamień uporczywy".

Poeta streszcza swój zachwyt w chwalebnym dla nas wykrzykniku:

„Hej, kto nie był na skale, jakby nigdzie nie był".

Treściwa zawartość utworu wprowadza się do przykrego wypadku, jaki zdarzył się turystom. Mianowicie o zmroku damy gdzieś się zawieruszyły. Zaniepokojony poeta począł wołać, ale na próżno. Grozę powiększał fakt, że okolice nawiedzał „zwierz najbardziej okrutny", a na początku podróży wycieczkowicze znaleźli w piasku kości ludzkie.

Jeszcze jeden wielki pisarz — Aleksander Fredro związany jest urodzeniem z Ziemią Przemyską. Urodził się w Surochowie 10 km od Jarosławia. Ale oddajmy głos samemu poecie, który w swym pamiętniku „Trzy po trzy" tak pisze na ten temat:

„Był pan i pani. mieli syna, nazwali go Aleksandrem..."

Albo też: Urodziłem się w Surochowie, Ziemi Przemyskiej. Kiedy? Nie wiem dokładnie, bo w owym czasie proboszcze na mokro oficjowali, a na sucho pisali. Metryki więc odszukać nie mogłem, może i dlatego, że plebania w Jarosławiu zgorzała".

Wspomnienia Fredry obejmują okres wojen napoleońskich. Pisane w wieku około lat 50-ciu, są przyjemną gawędą wielkiego realisty, który przerywa raz po raz tok opowiadania dygresjami i cofa się do poprzednich okresów. Oto jak opisuje autor atmosferę w austriackiej Galicji przed wkroczeniem wojsk ks. Józefa w 1809 r.

„W Przemyślu niby cicho, niby spokojnie Wojska jak wymiótł. Dowiadujemy się, że nieprzyjaciel pod Jarosławiem, ale ten nieprzyjaciel nie straszny, bo trwogi ani znaku. Po ulicach dużo ludzi, drobne gromadki ciągle zbierają się i rozchodzą. Poznać oczekiwanie, ale oczekiwanie czegoś ciekawego, a nie przykrego wcale. Ach, nie umrze nie doznawszy największego szczęścia ten, którego owionął, choćby tylko na chwilkę ten upajający, rozkoszny podmuch wolności — wolności. Oswobodzenia Owa chwila w Przemyślu, wyraźnie wybita w pamięci przemknie się czasem, jak błyskawica po duszy mojej".

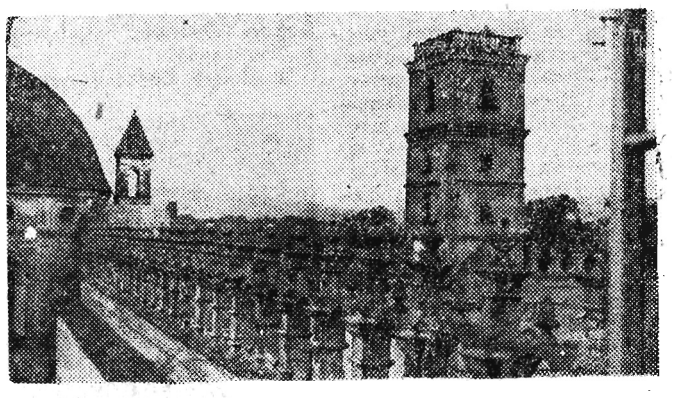

Krasiczyn — zamek

Wyzwolenie zastało poetę w Nienadowej, gdzie przybył w odwiedziny do krewnych.

„Ja z wujenką piliśmy kawę pod kolumnami starego domu, kiedy blady, zadyszany żyd krawiec ze złamanym nosem wbiega na dziedziniec i od bramy już krzyczy: Już są... Przyszli... w Dubiecku w pałacu... Polaki... Jednym skokiem byłem na ścieżce wiodącej przez Olszynkę do Dubiecka".

Po klęsce Napoleona w Rosji wielu polskich żołnierzy rodem spod Przemyśla znalazło się we Francji. Wynikały stąd zabawne nieporozumienia geograficzne.

„Płynęliśmy z nurtem Sekwany, którą zwaliśmy zwykle po francusku Seine, co w błąd wprowadzało niejednego z naszych wiarusów od Przemyśla, że to ten sam San, co niegdyś z Nielipkowic nosił polską pszenicę do polskiego Gdańska. Służący pana K, który źle służył, ale pisał dziennik podróży, przyjechawszy do Paryża, wciągnął w swoją księgę: „Paryż, duże miasto. środkiem płynie San" Pan K przeczytawszy to, napisał na marginesie: Seine durniu, nie San"

W spuściźnie literackiej Fredry znalazła się komedyjka pt. „Z Przemyśla do Przeszowy". Jest to błaha dwuaktówka, zawierająca perypetie dwóch par, które udają się wraz z rodzinką do wód w Karlsbadzie. Akt I odbywa się „w salonie gościnnym kolei żelaznej w Przemyślu". Zabawną figurą jest niejaki Gamczewicz, który cierpi na roztargnienie.

Ostatnim poetą, którym się tu zajmiemy, jest epigon romantyzmu, Kornel Ujejski. Mieszkał on przez pewien czas w pobliżu Przemyśla. W wierszu „Błonia medyckie" z 1857 r. autor nawiązuje do krążącej wówczas wśród ludu legendy, według której ostatnia wielka bitwa rozegrać się ma właśnie na polach Medyki. Padnie mnóstwo trupa, ale za to później nastanie okres wiecznego pokoju i dobrobytu na całym świecie.

Ujejski zwierza się:

„Znam ja łąkę w Medyce, znam łąkę przestronną,
Gdzie po zimie najpierw zielono i wonno;
I chodzi wśród ludu wieść proroca, wieść natchnieniem męska,
Że stoczy się tam bitwa ostatnia, zwycięska:
Tam mnie nieście

Krótko mówiąc, poeta wyraża życzenie, aby być pochowanym na miejscu przyszłej bitwy, gdyż sprawi mu to wielką radość leżeć razem z tymi, którzy ofiarą swego życia okupią szczęście ludzkości. Dużo jest w tym pozy i nienaturalności romantyka.

Zebrał: **Jan G. Fal**

Zofia Nałkowska

DROGA WRZEŚNIOWA

Zamieszczamy niedrukowany dotąd fragment II tomu „Węzłów życia" Zofii Nałkowskiej, który ukaże się nakładem „Czytelnika"

Rano było pogodne. W mlecznym oddaleniu ukazały się wkrótce rzadkie chaty, rozrzucone po łagodnych pagórkach, cała wioseczka spokojna i zaciszna. Z dwu uchylonych okienek wyjrzały zarośnięte oblicza osiadłych tu już dawniej uchodźców.

Wstąpili do szkoły, gdzie znajoma nauczycielka przyrzekła im schronienie. Zastali ludzi, którzy przyszli posłuchać radia, nie bacząc na samoloty przefruwające nad gankiem. W sali szkolnej ławki zesunięte były ciasno pod ścianą, część izby zasłana sianem po ostatnich noclegach.

Szkoła mieściła się w izbie wynajętej od chłopa. Po dziedzińcu chodziły świnie, kury i krzyczące, zaczepne gęsi. Dwa jednakowe nieduże psy rwały się i jęczały na łańcuchach. Piękna, oswojona sarna przechadzała się zwolna po zagrodzie i polu. Mówili, że chodzi sobie sama do lasu, niekiedy wraca dopiero po paru dniach. Przez radio usłyszeli głos z Warszawy, odwołujący alarm lotniczy. „Co się tam dzieje" — zawodzą ludzie. Słyszą, że Warszawa jest bombardowana, oblężona, ale jeszcze nie wzięta.

Tą wioseczką nieduża, tymi polnymi ścieżkami płyną wciąż uchodźcy i żołnierze, po dwóch, po trzech. Oberwani, głodni i brudni — każdy myślący o tym jakimś domu, z którego wyszedł, o bliskich, którzy tam zostali, o krzywdzie, której doznał. Żołnierze znad Warty i żołnierze zza Warszawy i tacy, którzy nie mówią, skąd są. Wszyscy chowają się do chat przy nalocie albo uciekają z nich pod drzewa i na miedze, nasłuchują, czy leci bombowiec czy samolot, rozważają, czy czasem nie swój, czy obcy, czy może angielski. Przestrzegają się nawzajem, by nie stać przed gankiem ani na drodze. Bo jak tylko tamci zobaczą ludzi znikających we drzwiach chaty — samolot nurkuje i obsypuje uciekających kulami. Wszędzie woźnice chowają konie z wozem pod drzewa, idący kryją się w krzaki i rowy. Co to jest? Cały kraj się kołysze od tych ludzi idących, cała Polska płynie — nie wiedząc gdzie.

Miejscowi objaśniają, że poprzedniej nocy radio zbudziło mężczyzn i kazało, żeby szli. Mężczyźni od szesnastu do dwudziestu lat mają uchodzić na własną rękę, iść przed siebie gdzie bądź.

Tego samego dnia po południu Sonka wyruszyła dalej z wędrowną rodziną, składającą się z męża, żony, pięcioletniej dziewczynki i dziecinnego wózka, wyładowanego ubraniem i żywnością. Przyszli aż tu piechotą z Warszawy, dziecko też. Gdy się zmęczy, rodzice biorą do rąk pakunki, a ona jedzie w wózku popychanym kolejno przez obcych. Pod wieczór dołączyła się do nich wynikła ze zmierzchu i zagonów para chłopska — ładny, duży, suchy mąż i malutka, dziewczęca kobietka, niosąca niemowlę w chustce.

Już nocą weszli w las — zmordowani i głodni. Ogarnęły ich ciepłe zapachy ciemności, mrugania gwiazd ponad gałęziami, duszność tej drogi w pustce i ciszy. W oddaleniu przemykały przyćmione, niebieskawe światła samochodów. Więc znowu szosa? Doszli do uśpionej wioski, gdzie nie dostali nic do zjedzenia. Za to jeden z gospodarzy zgodził się jechać. Pakunki, wózek, dwoje dzieci i pięcioro dorosłych ładuje się na wóz, koń ruszą w raźną drogę po nocy. To już ta szosa. Pan na próżno namawia woźnicę, by zjeżdżał w prawo przed samochodami. Chłop śmieje się, że konia ma mądrego, jak będzie trzeba, to sam zjedzie.

Rozstali się z nim wkrótce i znowu szli piechotą drogą piaszczystą, długą, białawą od mgły. U końca tej wędrówki ujrzeli dużą, chłopską chatę, prawie samotną. Gdzieś dalej migały słabe światełka wsi. Dostali słomy do izby, uwalili się pokotem na polepie, każdy z kłębkiem odzienia albo po prostu z łokciem pod głową. Z dużego plecaka męża pani wyjęła różową kołderkę w batystowej kopercie i miękką poduszkę z koronkowymi falbankami dla małej, która spała na tej słomie, jak księżniczka z bajki. Tylko młoda para chłopska z niemowlęciem miała legowisko na łóżku. Mąż był tym, który wcześniej wstał, gotował na kuchni mleko, karmił nim dziecko z butelki. Dziewczęca kobietka drzemiąc i ziewając mówiła, że nie chce się jej wstać. Okazało się, że jest dotąd niezdrowa po ciężkim rozwiązaniu.

W izbie obok wszczął się od rana duży ruch. Ludzie wchodzili tam i wychodzili. Przez drzwi dotarła wiadomość o wzięciu Dęblina.

Kobiety wspólnymi siłami przygotowały z resztek zapasów posilne śniadanie, na miejscu niewiele można było dostać. Ludzie skarżyli się, że uchodźcy wszystko wyjedli. Wędrowcy marzyli o herbacie, ale nawet o gotowaną wodę było trudno.

Wędrowanie przez cały następny dzień doprowadziło ich do dużej wsi też całkowicie ogołoconej z żywności. Noc w tym samym zespole spędzili na klepisku stodoły — noc na ten raz zimną i wilgotną. Umyli się cokolwiek przy studni i znów próbowali coś zdobyć. Wszystko wyjedzone, ludność już zobojętniała, pieniądze nie mają wartości.

W jednej chacie młoda, wychudła kobieta powiedziała, że już nawet nie ma czym palić pod blachą, że sama nie ma co dzieciom do gęby włożyć.

— Mąż mi poszedł do wojska, — krzyknęła nagle z płaczem. Życie naraża dla tej Polski. A jaka ona jest?

Tadeusz Stanisz

DAWNIEJ — DZISIAJ!

(Refleksje w związku z nowym rokiem szkolnym)

Po przerwie wakacyjnej szkoły zapełniły się znowu młodzieżą. Rojno i gwarno jest na ulicach, w księgarniach i sklepach papierniczych. W świeżo odremontowanych budynkach szkolnych rozpoczęły naukę setki tysięcy młodzieży i dzieci.

Olbrzymi postęp oświaty w Polsce Ludowej potwierdza życie na każdym kroku. Czy zawsze tak było? Jakie pod tym względem mamy tradycje, zwłaszcza w naszym województwie?

Sięgnijmy do czasów dawniejszych. Niechaj przemówią dokumenty.

Jest rok 1743, epoka saska. W Rzeszowie rządzi wszechwładnie Jerzy Lubomirski. Z iście monarszym gestem wydaje on zarządzenie, które dokładnie określa jego stosunek do oświaty. Oto fragmenty:

„Ponieważ nie tylko w mieście Rzeszowie, ale też po innych miasteczkach i wsiach dziedzicznych poddani wzięli sobie za zwyczaj bez opowiedzi i pozwolenia dworskiego synów swoich na nauki do szkół dawać, którzy — osobliwie zaś w i e ś n i a c y — nauczywszy się czytać, pisać, rachować itd., a dopieroż łaciny, wychodzą z poddaństwa, przez co tymże samym poddanym niemały uszczerbek, bo na szkoły swoim synom nakładając, niszczą się i do ubóstwa przychodzą, surowo przykazuję wszystkim poddanym, aby od tegorocznych wakacyj nie ważyli się bez wyraźnego ode mnie na piśmie danego i ręką moją stwierdzonego consensu (zgody) synów swoich do ż a d n y c h s z k ó ł gdziekolwiek się znajdujących na nauki dawać, posyłać, ani puszczać, a to pod surową i nieodpuszczalną na każdego obywatela i poddanego karą".

W dalszym ciągu tego dokumentu Lubomirski nakazuje administracji swych majątków łapać tych „studentów i z dóbr moich zbiegów".

Oto kwiatek z łączki... ciemnoty i samowoli feudalnej magnaterii. Chłopi mają siedzieć na wsi i obrabiać grunta pańskie, po cóż mają się uczyć choćby czytać, pisać i rachować.

Ale — powie ktoś — to była epoka saska, pełna zacofania i ciemnoty. Cóż dziwnego, że wszechwładny magnat hamuje pęd do oświaty wśród chłopów. Potem nastąpił przecież okres Komisji Edukacji Narodowej, pod niesienie ogólnego poziomu oświaty, od szkół elementarnych począwszy. Niestety, ziemie stanowiące dzisiaj województwo rzeszowskie dostały się w r. 1772 pod panowanie austriackie i nie mogły brać bezpośredniego udziału w wielkim ruchu umysłowym i reformatorskim w drugiej połowie XVIII wieku.

Wielkie wydarzenia dziejowe mijały w świecie i w Polsce. Runął ustrój feudalny, zaczął róść i rozwijać się kapitalizm, zmieniały się stosunki społeczne. Ale magnaci galicyjscy dalej uprawiali swoją politykę, by nie dopuścić chłopa do oświaty. Chociaż pod koniec XIX wieku pańszczyzna należała już formalnie do przeszłości — postępujące rozdrobnienie gospodarstw chłopskich zmuszało chłopów do szukania pracy albo na obczyźnie, albo „we dworze". Dwór chciał mieć taniego robotnika rolnego, trzeba więc było mieć dużo materiału ludzkiego na wsi i utrzymywać go w stanie zacofania. Po cóż by się chłop miał dowiadywać o przyczynach swej biedy? Po co miał się pchać do miasta?

Takie były założenia reakcyjnej polityki oligarchii wszechwładnego w Galicji stronnictwa ziemiańskiej szlachty, znanego pod nazwą „Stańczyków".

W r. 1904 wyszła ciekawa książka „Ciemnota Galicji". Autor zataił przed czytelnikami swoje prawdziwe nazwisko (Zaleski) pod pseudonimem „Światłomir". Bał się widocznie narazić wszechwładnym Stańczykom.

Posłuchajmy paru urywków z tej książeczki:

„Wskutek braku szkół analfabetyzm szerzył się w kraju w sposób przerażający. Jeszcze w r. 1880 na 100 osób powyżej 6 lat wieku nie umiało u nas czytać ani pisać 77 proc... Stanu takiego nie można było nazwać „brakiem oświaty", to już było zupełne bankructwo umysłowe". (str. 11).

„Oczekiwano powszechnie, że Sejm nasz spełni godnie swój obowiązek i postara się o to, jak najrychlej, aby kraj miał pod dostatkiem dobrych szkół i dobrych nauczycieli... Oczekiwania jednak zawiodły. Sejm nie tylko nie spełnił tego najważniejszego ze swoich obowiązków, lecz nadto uchwałami swojemi... silił się przez lat przeszło 40 na to, aby pokazać, jak dalece nie dorósł do wykonywania opieki nad kulturalnymi potrzebami kraju...".

Wprawdzie negatywny stosunek do oświaty ludu leży w programie każdego konserwatyzmu politycznego, lecz nasi konserwatyści prześcignęli w tej mierze wszystkie tej samej barwy stronnictwa w całej Europie...".

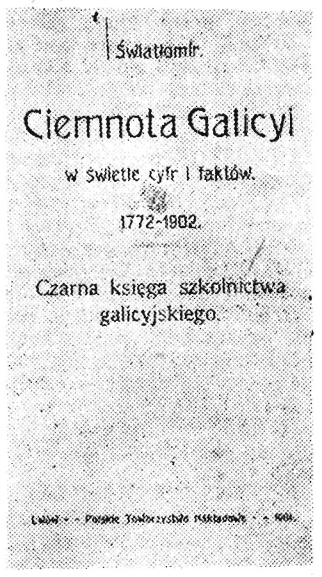

Filary Stańczyków — to profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, Szujski, Tarnowski, Bobrzyński. Oto urywek z mowy Szujskiego na posiedzeniu Sejmu galicyjskiego w r. 1880:

„Napełniając głowę dziecka różnorodnymi wiadomościami — natchnęłoby ją tylko aspiracjami do szkół wyższych. A więc cel znowu chybiony, bo zamiast, ażeby tę naukę uczynić pożyteczną i na gruncie spożytkować, na to by się ona tylko przydała, aby jak największą liczbę uczniów napełnić aspiracjami nad stan, zniechęcić ich do stanu włościańskiego, a tylko kazać im się piąć po drabinie nauki ku szkołom wyższym...".

A dalej twierdził Szujski, że seminaria nauczycielskie dają „wysokie stosunkowo kwalifikacje", a szkoły wiejskie „takiej wysokiej nie potrzebują". „Trzeba pomiarkować kwalifikację nauczycieli szkół ludowych".

Tak mówił rektor Uniwersytetu Krakowskiego Józef Szujski.

Inny reakcyjny magnat jest zdania, że „włościanin ma zostać włościaninem, fabrykant i właściciel warsztatów mają pozostać przy warsztatach. To wydobywanie jednostek z pewnych warstw społecznych sprawia wiele złego w naszym kraju, bo zrywa wszelką tradycję". (str. 34).

Najdosadniej i najszczerzej wypowiedział się Panel Popiel, który w r. 1889 pisał w ten sposób:

„Nikt nie ma prawa zmuszać lud do oświaty. Przymus szkolny, to potworność. Nauka nie powinna być bezpłatna i obowiązkowa. Oświata, która ustawami zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu... W seminariach nauczycielskich powinni kandydatów mniej uczyć. Kandydat z miernym uzdolnieniem będzie najlepszym nauczycielem..."

Oczywiście Popiel najwięcej bał się tego, że oświata prowadzi do socjalizmu. A było to już kilka lat po procesie Waryńskiego i jego towarzyszy.

Dość już cytatów; można by ich przytoczyć znacznie więcej. Wszystkie jednak dowodzą niewątpliwego faktu: polityka magnaterii zmierzała do ograniczenia oświaty powszechnej, do utrzymywania w ciemnocie chłopów w imię klasowych interesów warstwy ziemiańsko - szlacheckiej. A jeżeli już tej wiedzy trzeba było trochę udzielić, starano się ją odpowiednio spreparować, by nie „zaszkodziła" wychowankom szkół. O zagadnieniach gospodarczych i społecznych nie uczyła szkoła, hermetycznie izolowana od tego rodzaju „niebezpiecznych" spraw, lecz samo życie.

Zdawałoby się, że oświata powszechna dźwignęła się gruntownie w okresie dwudziestolecia 1919—39.

Fakty zaprzeczają tym pozorom.

Wielu z nas pamięta te czasy. Pamiętamy bezrobocie wśród nauczycieli, a równocześnie milion dzieci poza szkołą. Pamiętamy z oficjalnej statystyki, że na 100 dzieci małorolnych chłopów w I klasie szkoły powszechnej — 5 znalazło się w I klasie gimnazjalnej, ale dzieci zamożnych chłopów już 40. Nie mówi się już o ukończeniu gimnazjum, o studiach wyższych.

I znowu przykład. Zdolna dziewczyna z powiatu przeworskiego tak pisze w swym życiorysie zamieszczonym w III tomie „Młodego pokolenia chłopów":

„Nauczyciele mówili ojcu, że powinien mnie dać do gimnazjum. Czytałam stale różne książki... Czułam już wtedy wielką chęć nauki. Myśl, że nie będę mogła się kształcić, gdyż warunki materialne na to nie pozwalały, nie dawała mi spokoju. Pamiętam jak w piątej klasie inspektor, który przyjechał wówczas do szkoły, wszedł do naszej klasy. Przyglądnąwszy się uczniom, zwrócił na mnie uwagę szczególną... a za śmiałe i trafne odpowiedzi pogłaskał mnie po głowie i coś powiedział do nauczycielki: „wyjątkowo zdolna", usłyszałam jej głos. Następstwem tego było wezwanie ojca do kancelarii szkolnej. O, biedny ojciec, jakie on wówczas miał przykre chwile, kiedy grono nauczycieli mówiło mu o mym dalszym kształceniu się. Lecz niestety, warunki materialne, w jakich wówczas znajdowała się nasza rodzina, nie pozwalały na to. Chciał mnie oszczędzić, to też nie powiedział mi nawet, po co wzywał go kierownik, bo rozumiał dobrze moje chęci.

Taki był los wielu tysięcy dzieci robotniczych i chłopskich.

Dziś znikły już te ślady niechlubnych tradycji. Oświata i nauka jest naprawdę dla wszystkich, szczególnie zaś dla tych, którzy do niedawna rzadko z niej mogli korzystać.

Nie ma również niejasności co do treści i celów nauczania — trzeba wychować ludzi do budownictwa socjalistycznego.

PAŃSTWOWY TEATR ZIEMI RZESZOWSKIEJ PRZED DRUGIM PÓŁROCZEM SEZONU

Po przerwie urlopowej Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej wznowił w dniu 3 września komedię muzyczną Słotwińskiego i Skowrońskiego „Dwa tygodnie w „Raju", wróciła także na afisz „Moralność pani Dulskiej" Gabrieli Zapolskiej. Ale już w połowie września na scenie rzeszowskiej ukaże się nowa oczekiwana z żywym zainteresowaniem premiera — „Domek z kart" Emila Zegadłowicza.

Premiera „Domku z kart" otwiera drugie półrocze tegorocznego sezonu teatralnego, ale stanowi zarazem przełomowy moment w pracy rzeszowskiego teatru, który do drugiego półrocza przystępuje z poważnymi osiągnięciami produkcyjnymi. Od początku roku do 1 września wykonano 112,5 procent planu przedstawień, 129,9 procent planu widzów, a przewidywane wpływy wysoko przekroczono osiągając 141 procent. Cyfry te są tym cenniejsze, że w ostatnim okresie teatr utrzymywał ścisłą łączność z terenem województwa, docierał ze swoimi przedstawieniami do odległych miejscowości. Największym powodzeniem cieszył się „Świętoszek". Sztukę Moliera grano 60 razy dla blisko 20 tysięcy widzów.

Obecnie Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej przystępuje do przebudowy i reorganizacji. W najbliższych dniach rozpoczną się prace budowlane, które nie przerywając normalnej działalności teatru przyczynią się do przebudowy, poszerzenia i pogłębienia sceny. Teatr uzyska nowe pracownie: stolarnię, rekwizytornię oraz garderoby. Następny etap obejmie zwiększenie widoczności widowni, przebudowę szatni, palarni i bufetu oraz odnowienie całego gmachu.

Na prace te uzyskano już potrzebne kredyty, przy czym należy podkreślić wkład Społecznego Funduszu Budowy Stolicy, który przyznał na ten cel subwencję w wysokości 500.000 zł.

Przebudowa teatru obejmuje nie tylko przebudowę sceny i budynku. Od lipca Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej pozyskał nowe kierownictwo artystyczne oraz dziesięcioosobową grupę absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej z Łodzi, co z pewnością przyczyni się do podniesienia poziomu i scementowania zespołu artystycznego.

Kierownictwo artystyczne i stanowisko głównego reżysera teatru objęła obecnie Janina Orsza-Łukasiewicz, jeden z czołowych reżyserów młodego pokolenia. Janina Orsza-Łukasiewicz ukończyła przed wojną Instytut Reduty i pracowała w Teatrze Młodych. Jako absolwentka Wydziału Reżyserskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej reżyserowała w Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach i w Radomiu, ostatnio zaś w Teatrze Nowym w Warszawie, gdzie przygotowała sztukę Emila Zoli „Spadkobiercy pana Robourdin".

Grupa absolwentów łódzkiej P. W. S. A., która tworzy zwarty i zżyty kolektyw, przyjechała do Rzeszowa w następującym składzie: Stanisława Gall, Halina Kosznik, Irena Mrożek, Teresa Szmigiel oraz Bogusław Franc, Józef Jachowicz, Bolesław Przeniosło, Mieczysław Stoor i Zbigniew Wójcik. Wszyscy mają za sobą wyższe studia i pełne kwalifikacje aktorskie. Niektórych z nich zobaczymy w nowych filmach polskich: „Pamiątka z Celulozy" i w „Piątce z ulicy Barskiej".

Plany repertuarowe Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej przewidują po „Domku z kart" Zegadłowicza wystawienie w związku z Miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej inscenizacji powieści Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal" w opracowaniu scenicznym czeskiego dramaturga M. Stehlika.

Z kolei na scenie teatru rzeszowskiego zobaczymy komedię Franciszka Zabłockiego „Fircyk w zalotach", reprezentującą repertuar klasyczny i postępowe tradycje naszej literatury epoki Oświecenia. Zabłocki w najlepszej ze swych komedii, która ma charakter nie tylko obyczajowy ale i społeczny, przeprowadza krytykę z jednej strony, ciemnoty i konserwatyzmu szlacheckiego, z drugiej strony piętnuje modnisiostwo i naśladownictwo cudzoziemskich wzorów.

Nie zabraknie także w tym roku sztuki współczesnej, przedstawiającej najbliższe nam zagadnienia.

Jeszcze w bieżącym roku teatr rzeszowski przygotowuje ciekawą prapremierę. Będzie to sztuka pracownika teatru Ignacego WOLAŃSKIEGO „Źródło pod gruszą", związana blisko z województwem rzeszowskim zarówno przez osobę autora, jak i temat. „Źródło pod gruszą" ukazuje życie wsi rzeszowskiej na obecnym etapie, a więc walkę klasową, przemiany świadomości chłopa rzeszowskiego na tle przebudowy ustroju rolnego, propaguje spółdzielczość produkcyjną, podkreśla znaczenie sojuszu robotniczo-chłopskiego.

„Źródło pod gruszą", dzięki znajomości środowiska wiejskiego, a także specyfiki terenu rzeszowskiego jako pogodna i pełna werwy komedia, będzie miało duży wpływ na chłopskiego widza. Teatr bowiem ma zamiar przeznaczyć tę sztukę nie tylko do odegrania w miastach, ale w szeroko zakrojonej akcji objazdowej, obejmie również spółdzielnie produkcyjne, POM-y, PGR-y i Wiejskie Domy Kultury.

Celem ściślejszego związania repertuaru z terenem teatr postanowił przygotować głośną sztukę radziecką A. Krona „Poszukiwacze" („Głubokaja razwiedka"). „Poszukiwacze" obrazują życie pracowników kopalnictwa naftowego. Akcja „Poszukiwaczy" rozgrywa się w Azerbejdżanie i w dramatycznych sytuacjach przedstawia wartości moralne ludzi radzieckich. Należy dodać, że po raz pierwszy wystawił „Poszukiwaczy" w roku 1943 jeden z najwybitniejszych teatrów Związku Radzieckiego — Moskiewski Teatr Artystyczny im. Gorkiego.

Obok „Poszukiwaczy", przeznaczonych specjalnie dla pracowników przemysłu naftowego, dla mieszkańców Jasła, Gorlic, Krosna i Sanoka, zaplanowany już repertuar na rok 1954 składa się z wartościowych i ciekawych utworów. Po „Grzechu" Żeromskiego w opracowaniu literackim Leona Kruczkowskiego, będzie jedna z nowych sztuk polskich na temat 10-lecia Polski Ludowej. „Mieszczanie" Gorkiego oraz „Młodość Ojców" Gorbatowa zapoznają widownię rzeszowską z wybitnymi pozycjami dramaturgii radzieckiej. Ponadto przewiduje się jedną komedię muzyczną (ewent. „Tor przeszkód" Łosia i Szumańskiej) oraz jedną ze znanych komedii Szekspira.

Jak widać, plany repertuarowe Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej wytyczają istotny i odpowiedzialny kierunek długofalowej pracy. Na specjalne omówienie zasługuje umowa o patronacie i wzajemnej pomocy, jaką Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej zawiera z WSK Rzeszów. W ten sposób więź rzeszowskiego teatru z klasą robotniczą zdobędzie konkretną, trwałą podstawę.

J. P.

NASZE OMŁOTY

Sołtys z gromady Huta Komorowska Andrzej Lulek jest aktywnym agitatorem sprawy odstawy zboża.

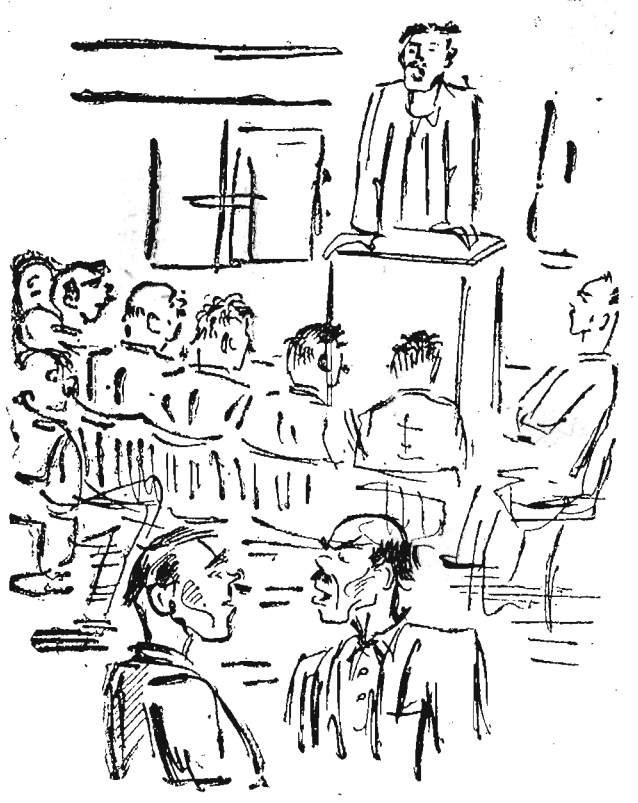

— A dlaczego on sam nie odstawił zboża?

— Widzisz, on jest tak zajęty mobilizowaniem innych, że nie ma czasu zawieść na punkt skupu własnego zboża.

Niewykonane zobowiązanie

Jak się to stało, że pracownicy stolarni WSK Mielec dowiedzieli się o świetlicy w Czajkowej — nie wiemy i nie będziemy zgadywać. Faktem jest, że postanowili ją doprowadzić do odpowiedniego wyglądu. Porozumiawszy się z radą zakładową i dyrekcją, poczęli z zaoszczędzonego materiału wykonywać okiennice, podłogę dla sceny i kulisy.

Pięciu najbardziej chętnych ludzi wyruszyło 12 lipca do Czajkowej, by na miejscu przystąpić do dalszej pracy.

Świetlica była zamknięta. Kilku miejscowych obywateli poinformowało przybyłych, że klucz od niej posiada sołtys. Udali się więc do jego domu.

Sołtys młócił i sapnął gniewnie, kiedy spytali go o klucz. — Choroba — powiedział — roboty mam pełne ręce a ci o klucz. Koza go nie zjadła — znajdzie się — ale nie teraz.

Odeszli z niczym, bo sołtys klucza szukać nie chciał. Pociosali trochę desek, pozbijali, zaglądali do świetlicy przez okna, ale dojrzeć nic nie mogli. Odjechali więc.

Wrócili 9 sierpnia. Sołtys klucza nie miał. — Zaraza — powiedział — gdzie on się podział? — i poskrobał się po głowie. — Hę, idźcie no tam, a tam — objaśnił po chwili — może się znajdzie.

„Tam a tam" klucza nie było. Powiedziano im, że może w tej chacie na górce. Poszli. Na górce też nie było.

Znaleźli wreszcie u ob. Patoraka. Otworzyli świetlicę i... zdumieli się. Wnętrze wyglądało, jakby tabun słoni przez nie przechodził. Trzeba, stwierdzili po chwili, zapoznać z tym stanem sołtysa i powiedzieć, jak ma być.

Poszli. Sołtys siedział na ławce, ćmił „Sporta" i próbował łapać natrętne muchy.

—Choroba — powiedział — człowiek czasu nie ma, a wy z tym. Klucza wam szukać, w świetlicy wam pomagać... to po co tu przyjechaliście?

Nie ruszył się mimo próśb. Odjechali więc z niczym.

A sołtys do dziś kiwa głową i mówi: — Taka to z nich pomoc. Nic nie zrobią.

M. Ż.

Poszukiwania

Poszukuje się czynników odpowiedzialnych za stan i wygląd mieszkania nauczycielki z Huciska, ob. Janiny Górniak. Ci, którzy sądzą, że znajdą je (tzn. czynniki) w Prezydium PRN w Kolbuszowej, mocno się mylą, albowiem tam, prócz wzruszenia ramionami — sprawa ta ich nie wzrusza.

Sprawę prosimy traktować jako pilną, ponieważ tymczasowe lokum nauczycielki zawali się.

* * *

Poszukuje się odpowiedzialnego pracownika elektrowni, który potrafiłby wyłączyć prąd w Stalowej Woli, gdzie w „biały" dzień świeci się światło, zwłaszcza przy ul. Mickiewicza i Narutowicza (2 bm.).

ODPRYSKI

NAPRAWIONY BŁĄD

Rozmawia dwu byłych generałów nazistowskich.

— Czy pan czytał o tym wspaniałym projekcie, że cztery dywizje nowego Wehrmachtu mają być ulokowane we Francji w pobliżu wielkich miast, jak Paryż, Lille, Marsylia?

— To świetnie, jak widać nauczyliśmy się czegoś na błędach Hitlera.

— Jakto?

— Okupujemy od razu północ i południe Francji, a nie tak jak Hitler na raty.

WSPÓLNE CELE

Rozmawia zbrodniarz wojenny, kandydujący do Bundestagu z ramienia CDU z kandydatem, również zbrodniarzem wojennym, członkiem FDP

— No widzi pan, do niedawna jeszcze mieliśmy wspólną celę, a teraz mamy wspólne cele.

SKĄD WZIĄĆ FOTOGRAFIĘ

Redaktor poleca młodemu dziennikarzowi w dzienniku zachodnio - niemieckim opracować sylwetkę jednego z kandydatów na posła do Bundestagu.

— Sylwetkę trzeba zaopatrzyć fotografią.

— A skąd wziąć fotografię?

— Mamy w archiwum. Przed kilku laty ogłaszaliśmy list gończy z jego zdjęciem.

WŚRÓD FARMERÓW

Wielki farmer w Texasie zwraca się do swych robotników.

— Słuchajcie, w tym roku mieliśmy straszliwą suszę i nieurodzaj. Wobec tego muszę wam zmniejszyć zarobki.

Farmer w stanie Illincis zebrał swych robotników rolnych i oznajmił im.

— Sami widzicie, jaką „klęskę urodzaju" mieliśmy w tym roku. Pszenica obrodziła się jak nigdy. Ceny więc spadną. Muszę w takim razie obniżyć wam zarobki.

W SZTABIE CZANG-KAJ-SZEKA

Po klęsce próby lądowania bandytów Czang-Kaj-Szeka na wyspie koło wybrzeży chińskich, w sztabie „wodza" na wyspie Taiwan toczy się narada.

— Panowie — zwraca się Czang-Kaj-Szek do swych doradców — co zrobić, aby nasi żołnierze nie poddawali się od razu na widok wroga.

— Ha... najlepiej przed bitwą odbierać im szelki. Nie będą mogli od razu podnosić rąk do góry.

W hotelu WSK nr 4 w Mielcu mieszkańcy muszą wstawać o godz piątej, by przygrzać sobie śniadanie na jednej czynnej (dwie zepsute) kuchence gazowej.

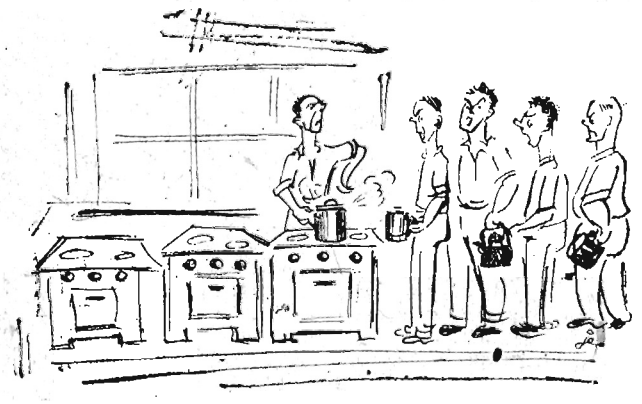

— Dlaczego nie pali się w tych kuchenkach?

— Bo kierownictwo hotelu nie pali się je naprawić!

W Tarnobrzegu i innych miejscowościach dorożkarze pobierają dowolne ceny za przejazd.

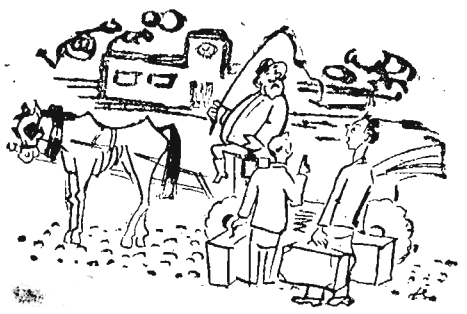

— Człowieku, 40 zł za kilometr — to paskarstwo! Czy nie macie cennika?

— Choćbyśmy mieli, to mój koń i tak czytać nie umie. Za to dobrze słyszy i niżej 40 zł. nie ruszy.

FRASZKI

GORLIWIEC

Zdarzają się wypadki, że kułacy przywożą do punktów skupu zawołczone zboże.

Przebiegły kułak odstawił pewnego razu
Zboże z wołkiem. Kiedy zapytano chciwca,
Dlaczego to zrobił — rzekł: — chciałem od razu
Wykonać plan — i skupu zboża i żywca.

KAZIMIERZ CHYŁA

BUDOWNICZY

Właściciel prywatnej knajpy w Grzęsce pow. Przeworsk sprzedaje bez koncesji alkohol, a z lokalu urządził szulernię

Do własnej realności zły to start:
Nie zbuduje domu, ani z wódki, ani z kart.

MARIAN ŻARSKI

SPRAWNOŚĆ

W stołówce WSK — Mielec na podanie obiadu trzeba czekać 1—2 godz. mimo, że napis na ścianie głosi: „Obsługujemy szybko i sprawnie". Podobnie jest w wielu gospodach.

Zagony pól skokami przemierzając
z biegu żółwia śmiał się zając.
— A przecież — rzekł ten — mój bieg
jest lotem jaskółki,
Jeśli porównasz sprawność mieleckiej stołówki.

MARIAN ŻARSKI

OBURZENIE

Często kierownicy (kierowniczki) świetlic pracują b. ofiarnie, lecz nie widać rezultatów ich pracy.

To niesłychane: jestem aktywistką,
a krytykują mnie na prasy łamach.
Przecież w świetlicy sama robię wszystko...
Właśnie w tym błąd, że sama.

TADEUSZ GICGIER

Objazdowy Teatr Korespondentów

ma zaszczyt przedstawić sztukę poruszającą problem dygnitarstwa, które aczkolwiek jest coraz rzadszym zjawiskiem, to jednak tu i ówdzie wciąż jeszcze występuje. Przekonał się o tym

Szkolny kolega

pewnego dygnitarza. Akcja naszej sztuki nie jest umiejscowiona — lecz może dziać się wszędzie.

Scenicznie opracował Tik.

Uwaga! Poniższy obrazek może być wystawiony przez amatorskie zespoły sceniczne.

SCENA I.

Do gabinetu dyrektora pewnego przedsiębiorstwa wchodzi jego sekretarka.

SEKRETARKA: Panie dyrektorze ten interesant, czeka już od godziny.

DYREKTOR: Niech czeka...

SEKRETARKA: Mówi, że szkolny kolega. Mizdrzycki czy jakoś...

DYREKTOR: Wichrzycki. A to się przyplątał. Kolega.. Trochę człowiek chodził z kimś do szkoły i już kolega — czepia się....

SEKRETARKA: To ja odprawię...

DYREKTOR: No, tak też nie można. Przypomniał sobie — kolega — jakbym był niczym — to by o mnie zapomniał. Ale ja jestem inny. Niechże już wejdzie.

SCENA II.

INTERESANT: Dzień dobry, witam dyrektora, nic się Wiko nie zmieniłeś.

DYREKTOR: Zaraz, zaraz — chwileczkę nie mogę sobie przypomnieć pańskiej twarzy.

INTERESANT: Razem chodziliśmy do 7 i 8 klasy w Liceum w Krakowie. Siedzieliśmy w jednej ławce

DYREKTOR: Ach, tak, coś sobie przypominam, Mikrych, Winnicki...

INTERESANT: Wichrzycki...

DYREKTOR: Tak, tak, Wichrzycki, pamiętam — dawne lata.. Czym mogę panu służyć? Proszę śmiało — cóż dla kolegi dawnych lat się nie robi. Naturalnie w granicach moich możliwości... Więc...

INTERESANT: Właśnie jestem w kłopotliwej sytuacji i chciałbym cię, przepraszam, chciałbym pana prosić...

DYREKTOR: Proszę pamiętać, że prywatnie mogę wszystko zrobić, lecz jeśli chodzi o urzędowe sprawy — to niestety — nie uznaję, że tak powiem kumoterstwa...

INTERESANT: Cóż, więc nie mówmy o tym. Więc — raczej przystąpię do pierwszej sprawy — już urzędowej.

DYREKTOR: Proszę bardzo. Wprawdzie mam jeszcze trzy minuty czasu, ale niech pan łaskawie mówi krótko i treściwie.

INTERESANT: Przyjechałem tu zapoznać się z pracą waszego przedsiębiorstwa. Pracuję w Centralnym Zjednoczeniu..

DYREKTOR: Co, na kontrolę? Pan pracuje w Centrali?

INTERESANT: Owszem, przyjechałem zaznajomić się, a zarazem...

DYREKTOR: Rozumiem, rozumiem A to niespodzianka. Tak, tak, bardzo miła. Proszę kontrolować — czekaliśmy na to. Tu ludzie pracują, już ja się staram o to. Proszę sprawdzić. Ale, ale — może herbatki — podróż męczy, kurz i w ogóle...

INTERESANT: Dziękuję, piłem już na mieście.

DYREKTOR: Jak tak można? To przykrość dla mnie. Dopraw dy... no rad jestem... ale, ale, przecież myśmy na pewno mówili sobie na ty.

INTERESANT: Mówiliśmy...

DYREKTOR: No, widzisz chłopie. A człowiek zapomniał. Ale pamiętam, że zawsze byłeś uczynny i miałeś dobre serce. Lubiliśmy cię. Gdyby nie twoja pomoc z matematyki nie przeszedłbym do ósmej klasy

INTERESANT: Przesada...

DYREKTOR: O nie przesada. To twoja wrodzona skromność przemawia przez ciebie. Ceniliśmy cię za nią. Ale ja gadu, gadu, a ty w płaszczu. Zdejmże go. (Troskliwie zdejmuje z niego płaszcz) Rozgość się, jak u siebie w domu.

INTERESANT: Więc co, pójdziemy po poszczególnych działach...

DYREKTOR: Owszem, możemy. Ale, ale — co to miałeś za sprawę, o której mówiłeś na początku?

INTERESANT: Głupstwo, nie warto mówić. Nie możesz...

DYREKTOR: Ale Stefuś powiedz, zastanowimy się, przeanalizujemy, i na pewno da się coś zrobić.

INTERESANT: No, dobrze, powiem. Widzisz, chodzi o to, że ja tu mam przyjść na twoje miejsce, a ty...

DYREKTOR: Co mówisz Stefuś? Czym żem zasłużył? Dlaczegoż mnie to spotyka? Przecież starałem się jak mogłem i wydaje mi się...

INTERESANT: Czekaj, nie przerywaj, wcale nie jest źle Otóż ty idziesz do Centralnego Zjednoczenia na wyższe stanowisko. Będzie ci podlegać 12 takich, jak ta, placówka. No, a ja przychodzę tutaj na twoje miejsce. Wprawdzie zarzucali ci niektórzy dygnitarstwo, ale inni mówili, że to można z ciebie wyplenić...

DYREKTOR: Co, ja i dygnitarz? Potwarz. Sam przekonałeś się o mojej serdeczności. Czekałeś wiele — nie! Traktuję cię z góry — nie! Ludzie zawsze coś wynajdą. I to fałszywie A co ta twoja kontrola i ta twoja prośba?

INTERESANT: Nie żadna kontrola, a zapoznanie się z pracą przedsiębiorstwa Jeśli idzie o moją prośbę — to chciałbym, abyś prosił Zjednoczenie o wstrzymanie twego przeniesienia do następnego miesiąca. Widzisz moja rodzina...

DYREKTOR: O, niestety mój drogi, nie mogę tego zrobić Im wcześniej się tam urządzę, tym lepiej. Nie, wykluczone. Poza tym mój drogi, gdy tu będziesz, musisz okazać więcej twardego serca. Zawsze byłeś miękki. Pamiętaj, że nie mogę ci tutaj pomagać jak pomagałem w szkole. I nie życzę sobie, aby rozprzęgła się dyscyplina, aby pracownicy robili co chcieli. Nie trzeba ostro — ale stanowczo. Słuchaj moich rad i wskazówek, a zakład nie podupadnie. Zresztą możesz opierać się na Chojnickim I żadnych zmian bez mojej wiedzy!..

INTERESANT: Zastosuję się do tych wskazówek. A może teraz mnie zaprowadzisz, abym mógł poznać chciały...

DYREKTOR: Co, ja? Nie, śmieszne Zaprowadzi cię Chojnicki. Co za pomysły! ale, ale — zagadałem się, a przecież nie mam czasu. Bądź łaskaw stawić się za 15 czwarta, to naziele ci dalszych wskazówek. Teraz nie mam czasu. Do widzenia na razie...